

# **Bóg chrześcijański jako kontynuator myśli starożytnych filozofów w dziele kształtowania postawy proekologicznej**

## **Bóg chrześcijański jako kontynuator myśli starożytnych filozofów w dziele kształtowania postawy proekologicznej (polemika z samym sobą)**

Niniejszy tekst nawiązuje do artykułu zamieszczonego w czerwcowym numerze "Dziwego Życia" (pt. "Karol Marks jako kontynuator myśli Boga chrześcijańskiego w dziele niszczenia przyrody"), w którym starałem się oskarżać filozofię oraz religię chrześcijańską o znaczący wkład w niszczenie środowiska naturalnego.

Wychodząc z założenia oczywistej "nieoczywistości świata" zamierzam obecnie dokonać polemiki z samym sobą, stając tym razem w obronie wymienionych dziedzin i wykazać ich pozytywną rolę w kształtowaniu stosunku człowieka do przyrody. Postaram się przedstawić argumenty na rzecz tezy, że zarówno filozofia (szczególnie przedrenesansowa), jak i religia (chrześcijańska) miały wpisany w siebie program poszanowania natury. Nie jest to bynajmniej zmiana moich poglądów, ale raczej zachęta do refleksji oraz wprowadzenia czytelnika w stan permanentnego dziwienia się światem.

### **I. FILOZOFIA**

Jest rzeczą niewątpliwą, że instrumentem przeznaczonym do podboju i kontrolowania przyrody jest technika i technologia, której agresywna ekspansja charakteryzuje współczesny świat. Stosunek człowieka do technologii jest nieuchronną konsekwencją jego stosunku do natury. Narzędzie to nie wykształciłoby się w swej dzisiejszej formie, gdybyśmy nie stworzyli idei podboju natury, czy, jak to nazwałem w poprzedniej pracy, "postawy aktywizmu społecznego". Technologia może się bujnie rozwijać zazwyczaj wtedy, kiedy natura zostaje potraktowana przedmiotowo, jako służebnica człowieka. Ludzkie dzieje pokazują, że etapy cywilizacji, w których człowiek żył w symbiozie z naturą, nie były okresami rozkwitu technologii. Jednak z drugiej strony za sukcesem wielkich cywilizacji wcale nie musiał stać intensywny jej rozwój. Np. cywilizacja starożytnej Grecji osiągnęła swój szczyt w czasach, gdy technologia była tam nisko ceniona, a wręcz pogardzana. Wprawdzie powstało wiele wynalazków, ale ich znaczenie praktyczne było dość ograniczone. Istniały możliwości, ale ich nie wykorzystywano. Świadome zaniechanie dyskontowania potencjału technologicznego było konsekwencją specyficznego stosunku do natury (co było z kolei pochodną lansowanej filozofii). Może dziwić współczesnego, tzw. cywilizowanego człowieka "technologiczne zacofanie"

Starożytnych (w wymiarze praktycznym), mimo że byli ludźmi o wielkich zdolnościach odkrywczych. Nie posługiwali się jednak technologią jako środkiem pozwalającym na zaoszczędzenie ludzkiego wysiłku i narzędziem służącym do opanowania natury, bo zwyczajnie nie musieli. Istniejące wówczas stosunki społeczno - ekonomiczne pozwalały znaleźć znacznie tańsze i oszczędniejsze (oczywiście tylko dla wybranych) rozwiązanie w postaci niewolników. Myśl techniczna nie musiała zaistnieć w praktycznych zastosowaniach, ponieważ zastąpili je niewolnicy. Intelktualny geniusz Greków znajdował zaś praktyczne ujście głównie w rozrywce i nauce. Można by się tu pokusić o niezbyt krzepiący wniosek, że idea pokojowego współistnienia Greków z przyrodą została okupiona krwią i

potem niewolniczego stanu...

Obca Grekom była sama idea świadomych prób dokonania wynalazku. Tylko nieliczni przedstawiali nieśmiałe plany okiełznania sił przyrody, a i te nie znajdowały poklasku. Lekceważący wprost stosunek do odkryć nie mających związku z przyziemnymi potrzebami życia owocował tym, że np. Archimedes musiał nieustannie tłumaczyć się ze swoich wynalazków i udowadniać ich rozrywkowo - zabawowy charakter. Technologia miała więc małe szanse rozwoju. I to nie tylko dlatego, że zastępowali ją niewolnicy, których właściciele nie pragnęli wprowadzenia urządzeń ułatwiających ludzką pracę, ale dlatego, że jej idea była obca z punktu widzenia zarówno moralnego, jak i intelektualnego.

Innym aspektem wpływającym na relacje Starożytnych z naturą był niewątpliwie ich stosunek do wiary. Ok. 600 roku p.n.e. Grecy usunęli bogów ze swego wszechświata i próbowali dać naturalne wyjaśnienie zjawisk, które uprzednio tłumaczono jako wynik interwencji bogów. Jednak nie "poszli za ciosem" i nie zrobili nic, by "opanować" przyrodę. Chyba nie dlatego, że brakowało im zdolności lub intelektualnego bodźca, ale raczej z powodu niechęci do naruszania "pokojowej koegzystencji", która wykształciła się na linii człowiek - natura. Nie oddzielali oni wyraźnie przyrody od reszty wszechświata. Ideał człowieka (nie mylić z niewolnikiem!) Starożytności nie pozwalał na traktowanie jej jako czegoś odrębnego, niezależnego od człowieka. Była częścią ich samych. Podmiotowe podejście do przyrody zaowocowało m.in. faktem niewypracowania eksperymentalnej metody badawczej. Wystarczało im racjonalne wyjaśnianie zjawisk, bez empirycznej weryfikacji. Sposób pojmowania natury, paradoksalnie, ograniczał ich w rozwoju nauki i techniki (we współczesnym rozumieniu). Dlatego m.in. nie byli w stanie stworzyć programu kontrolowania i podboju natury.

## II. RELIGIA

Kryzys ekologiczny współczesnego świata, związany z zanikiem odpowiedzialności w korzystaniu z darów środowiska naturalnego, jest generalnie następstwem braku refleksji, że wszystko, co nas otacza, przedstawia sobą wartość nie tylko użytkową, instrumentalną, lecz także sakralną. Chrześcijańskie pojmowanie przyrody polega m.in. na tym, że jest ona odzwierciedleniem mądrości i dobroci Stwórcy. Ma swoiste, wewnętrzne dobro wynikające z aktu stworzenia. Tak uzasadniona w wierze wartość przyrody zmusza do jej poszanowania i do odpowiedzialności za nią przed samym Stwórcą. Kościół nie zawsze przywiązywał należyłą wagę do ochrony środowiska naturalnego, ale od czasów Soboru Watykańskiego II oficjalne dokumenty Kościoła, a także wypowiedzi Stolicy Apostolskiej, fragmenty encyklik, listy pasterskie biskupów - coraz więcej uwagi poświęcają zagadnieniom związanym z ekologią. Krzepiące są też postawy niektórych teologów chrześcijańskich, jak np. Matthew Fox, czy Brian Swimme.

W poprzedniej pracy starałem się dowieść, że korzenie postaw eksploatorskich człowieka tkwią w kanonach religii judeo-chrześcijańskiej, a program zmierzający do planowego wyzysku przyrody zawarty jest w samym Piśmie Świętym. Mitologia żydowsko - chrześcijańska przedstawia człowieka jako władcę przyrody, a przyrodę jako przedmiot podległy jego woli. W Średniowieczu (kiedy nastąpił bujny rozkwit chrześcijaństwa) zostało to niejako umocnione przez wprowadzenie nowego systemu uprawy roli jako wyrazu nowego stosunku do ziemi, a tym samym do całej przyrody. Stosunek ten zmienił się zasadniczo - poprzednio człowiek był częścią przyrody, teraz stał się jej eksploatatorem. Można jednak śmiało polemizować z tymi tezami (w ramach niejednoznaczności rzeczywistości), bo czyż np. średniowieczny wynalazek trójpolówki nie był wyrazem troski o ziemię? Faktem jest, że ideałem człowieka Średniowiecza był nie podbój przyrody, ale podbój swego ciała. Dla wiecznego zbawienia trzeba było ignorować świat zewnętrzny i traktować go jako etap przejściowy do lepszego życia. W pojęciu ówczesnego człowieka (inspirowanego ideologią chrześcijańską) przyroda nie służyła żadnemu specyficznemu celowi w ogólnym programie zbawienia. Przeciwnie, była w nim

przeszkodą. W tym świetle teza o rosnącej ekspansji człowieka w panowaniu nad naturą nie wytrzymuje próby. Otoczenie zewnętrzne było biernym aspektem ludzkiej egzystencji, czymś, co raczej przeszkadzało w zbawieniu.

Także sugestie, że hasło panowania nad przyrodą formułuje Księga Genesis (m.in. "czyńcie sobie ziemię poddaną") mogą być podważane. Panowanie przekazane człowiekowi przez Stwórcę nie oznacza władzy absolutnej. Nie powinno też być odczytywane jako wolność używania i nieograniczone dysponowanie dobrami naturalnymi. Nałożony na człowieka przez samego Boga symboliczny zakaz spożywania "owocu" pokazuje, że w odniesieniu do widzialnej natury jesteśmy poddani prawom moralnym, których nie można bezkarnie przekraczać. Dlatego też "panowanie" człowieka może mieć sens pozytywny i nie musi oznaczać tyranii wobec świata przyrody. Zespolenie człowieka z Kosmosem, który tworzy z całą naturą organiczną jedność nie pozwala na wyciągnięcie wniosku o dominującej roli człowieka wobec przyrody jako zgodnego z duchem Biblii.

Wiele wątków zawartych w Pismach Św. oraz tradycji chrześcijańskiej odnosi się bezpośrednio do świata stworzeń. Świat ten miał kiedyś swoistą wartość, trudną do zrozumienia dla współczesnego człowieka. W biblijnej Księdze Rodzaju znajdujemy przekaz o pierwotnej harmonii wszystkich istot, o ich zależności jedynie od Boga, jak również o ustanowieniu w akcie stwórczym praw warunkujących rozwój świata. Zresztą jedna ze średniowiecznych koncepcji filozofii chrześcijańskiej, reprezentowana przez naturalistów z tzw. Szkoły z Chartres mówiła o Naturze jako drugim Stwórcy (Bóg stwarza tylko naturę i jej prawa, a dalej już ona sama rozwija się według tych praw, bez bożej ingerencji).

Poszanowanie przyrody winno mieć nie tylko wymiar utylitarny, ale przede wszystkim autoteliczny. Mówi nam o tym autor Księgi Hioba: "Na cóż kwiaty rozwijające się na pustyni po deszczu? Czy są bez wartości skoro ich nikt nie ogląda i nikomu nie są przydatne?", wskazując, że przyroda sama w sobie stanowi nieocenioną wartość.

Z biblijnych przekazów możemy wywnioskować, że ziemia została dana człowiekowi w posiadanie (a raczej, powiedzielibyśmy dziś, w dzierżawę), ale jej właścicielem pozostał Bóg (jako jej Stwórca). W związku z tym nie można w świetle nauki chrześcijańskiej uznać za uprawniony stan, w którym człowiek rości sobie absolutne prawo do jej własności. Światowy kryzys ekologiczny jaskrawo uwidacznia to ewidentne nadużycie. Uznać można, że wszelkie działania, które ignorują prawa Stwórcy do swego dzieła są sprzeczne z duchem religii chrześcijańskiej.

Wiele świadczy na rzecz biblijnej idei wspólnego losu, który człowiek dzieli razem z przyrodą, losu pojmowanego bardzo głęboko, jako swoistego dramatu egzystencji i spełnienia. Jak pisał w XIV w. Mistrz Eckhart, człowiek znajduje się na "okręgu wieczności", z którego prowadzą trzy drogi do Boga. Pierwszą jest droga franciszkańska: "na niej z miłością szukamy Boga we wszystkich stworzeniach". Nie należy więc w nauczaniu biblijnym dopatrywać się przyczyn antyekologicznej, antropocentrycznej świadomości, generującej niszczycielski stosunek do wszystkiego, co żyje. Niestety współczesny człowiek nie przeżywa sam siebie jako części natury, lecz jako siłę pochodzącą z zewnątrz. A przecież elementem jednoczącym istoty żywe jest posiadanie przez nie tej samej istoty, tej samej życiowej zasady. Wspólne jest pochodzenie z pyłu ziemi, a także ten sam kres ("... z prochu powstałeś i w proch się obrócisz"). Człowiek jednak łudzi się, że jest inaczej i przekonuje sam siebie, że zdolny jest nad nią zapanować. Przez to wydaje on walkę naturze, nie zdając sobie sprawy, że tej batalii wygrać nie może. "Wygrana" byłaby bowiem jego totalną klęską i upadkiem.

Proekologiczne elementy chrześcijaństwa znajdują swe odbicie w życiu i nauczaniu Jezusa Chrystusa, choć może zbyt słabo zostały wyeksponowane w zapisach Nowego Testamentu. Naśladownictwo Chrystusa (naturalne dla prawdziwego chrześcijanina) winno przejawiać się takim samym nastawieniem do wszystkich stworzeń. Jak wiemy z testamentowych przekazów, Jezus odnosił

*Bóg chrześcijański jako kontynuator myśli starożytnych filozofów w dziele kształtowania postawy proekologicznej*

się do swojego naturalnego środowiska z niezwykłym szacunkiem i miłością. Posługiwał się nim często do zilustrowania głoszonych przez siebie prawd. Niech za przykład posłuży fragment Ewangelii: "Przypatrzcie się liliom, jak rosną: nie pracują, nie przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich". Pokazuje to wielki zachwyt Jezusa dla natury. Kontynuatorami linii "Jezusa-przyrodnika" byli m.in. wielcy mistycy Średniowiecza (np. Bernard z Clairvaux, Hugon od Św. Wiktora, czy wreszcie Św. Bonawentura), którzy nawoływali do zachwywania się przyrodą i szukania w niej śladów bożych, co miało być pierwszym etapem w "wędrówce do Boga".

Dzisiejszy człowiek stara się realizować swój ideał szczęścia przede wszystkim w perspektywie doczesności. Rezultatem tego jest konsumpcyjny styl życia, materializm, egoizm, hedonizm. Postępuje z przyrodą w myśl hasła "po nas choćby potop", wiążąc koniec wszelkiego istnienia z kresem własnego biologicznego życia. Tymczasem Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus* podnosi wagę odpowiedzialności ludzkości za cały świat i przyszłe pokolenia. W obliczu niewyobrażalnego rozwoju techniki i związanego z nim coraz większego opanowania sił przyrody ekologiczna troska o zachowanie naturalnego środowiska zyskuje dziś swoją głęboką religijną motywację.

Z powyższych rozważań wynika więc, że w religii chrześcijańskiej można znaleźć wiele dowodów na jej proekologiczny charakter (a przecież to tylko wrywkowe i jakże niepełne ujęcie). W boży plan niewątpliwie wpisana jest miłość do **wszelkiego** stworzenia. Wynika z niego harmonijne, nie naruszające równowagi ekologicznej równoprawne współzycie człowieka ze wszystkimi elementami przyrody.

Odkrywanie przekazu bożego pozostawia duże pole do interpretacji, a tym samym otwiera możliwości do różnych nadużyć. Oczywistym jest, że nie można odczytywać Biblii wyłącznie literalnie, gdyż przesycona jest licznymi metaforami. Ważniejszy jest duch tej Księgi. A od kilku wieków społeczeństwa chrześcijańskie kręgu cywilizacji europejskiej (pochłonięte przez mit nieograniczonego wzrostu i postępu) tak naprawdę zadały sobie niewiele trudu, by oddać właściwy sens biblijnych mądrości. Raczej dopasowują je do wygodnego modelu konsumpcyjno-hedonistycznego.

Aby można było zaobserwować konkretne efekty chrześcijańskiego nauczania przedstawione powyżej elementy doktryny wiary winny nabrać wymiaru praktycznego. Moim zdaniem sytuacja jest tu daleka od doskonałości. Wprawdzie "działalność przyrodnicza" nie należy do podstawowej misji Kościoła, to jednak praktyka duszpasterska mogłaby uczynić wiele dobrego w kształtowaniu świadomości proekologicznej społeczeństwa. Istnieją w obrębie Kościoła wspólnoty działające na rzecz ochrony środowiska naturalnego (głównie w ramach franciszkańskich grup ekologicznych), to jednak jest to działalność marginalna, słabo wspierana przez hierarchię (mimo oficjalnych deklaracji).

Zarysowane powyżej kwestie wskazują, iż zarówno filozofia, jak i religia dawały (i dają w dalszym ciągu) ofertę na rzecz ochrony przyrody, obrony natury. Jednak wydaje się, że "człowiek nowożytny" nie podchwycił ich na masową skalę. Wypromował zaś inne rozwiązania (z akcentem na antropocentryzm i postawę "aktywnego zmieniaacza rzeczywistości"), prowadzące m.in. do wielbionego powszechnie kapitalizmu, kultu pieniądza, a w konsekwencji do rabunkowej gospodarki, pustoszącej "święte siedlisko człowieka". Przyszedł chyba czas na opamiętanie! Potężny oręż w postaci filozofii i religii czeka na użycie. Sposób jego użycia przesądzi o losach ludzkości.

**Cezary Grzanka**

Literatura:

1. J. Alfaro - "Teologia postępu ludzkiego".
2. R. Schenk - "Człowiek koroną stworzenia?".
3. B. Devall, G. Sessions - "Ekologia głęboka".
4. H. Skolimowski - "Technika a przeznaczenie człowieka".
5. G. Maloney - "Chrystus kosmiczny".
6. R. Rogowski - "Świątłość i tajemnica".
7. S. Zięba - "Katechezy ekologiczne".
8. Teilhard de Chardin - "Środowisko Boże".
9. J. Życiński - "Ułaskawienie natury".